

„Opera“ na wesoło

„RZUCIŁEM okiem na siedzącego obok mnie kolegę Fischera — nie mógł opisać arzenia kolan”. Zdanie to podchodzi do wspomnień Roberta Africhta o przygotowaniu do premiery „Opery za trzy grosze” w 1928 roku. Zbleźnionego nazwisk chyba przypadkowa, choć ten właśnie dramata Peter Fischer pokazał w Szczecinie na scenie Teatru Współczesnego. Tak, czy owak, znał Bertolta Brechta i często obserwował próby prowadzone przez niego w Berliner Ensemble. Aktualnie reżyser, dramaturg (a także scenograf filmowy), współpracownik Volkstheater w Rostocku zaprzagnął przeciwstawić się mistrzowi i to z okazji 50 własnej inscenizacji. Przygotował się da te próby dokładnie, gdyż przed szczecińską „przymiarką” zrealizował „Operę” na scenie kameralnej w Rostocku, w wersji bardziej interaktywnej.

Wiadomo, że „Opera” to bezwzględna satyra na skorumpowane mieszczaństwo lat trzydziestych. Ostrze satyry skierowane było bardzo celnie, bo wprost w ówczesną publiczność teatralną, składającą się z przedstawicieli tej warstwy społecznej. Była krytyką ustroju, któremu jak wemy z historii miła dla ucha stała się propaganda nazistowska i której skutki przeczul Brecht już na kilka lat przed właściwym przewrotem. Jego zabieg, jako dramaturga, był skutecznie perfidny. Chcecie zabawy, śpiewu, modnej muzyki, chcecie sensacyjnej fabuły — oto ją macie! Oto zaspokolenie waszych gustów, ale prawda leży poza wami. Bez pouczeń, bez zbędnych agitacji dał doskonałą aluzję do sytuacji, która doprowadziła Niemcy do upadku, a jego samego do wieloletniej emigracji.

Oczywiście fabuły dramatu ani myśle streszczać. Kto nie zetknął się jeszcze z tą sztuką — musi to uczynić. Pod płaszczkiem sensacyjnej fabuły, pikantnych scenek, w portretach bohaterów półświatka zawarta jest głęboka i gorzka prawda o ludzkim losie, o przewrotności, wreszcie o nędzy i głodzie. Tak jak w balladach podwó-

rzowych, w których elementy nostalgiczne (najczęściej za wielką miłością) spiatają się z gorzką ironią na życie, świat i złych ludzi.

W wersji niemieckiej poszczególne sceny (jak i songi) zawierają sporo dosadności, którą Peter Fischer (po rozmowie z zespołem) znacznie złagodził. Czy potrzebnie? Nie wiem. Tłumaczenie Bruno Winawera i Barbary Witek-Swinarskiej a szczególnie songi Władysława Broniewskiego do muzyki Kurta Weilla świadczą o dużej wrażliwości i wyczuciu Brechtowskiej poetyki. Ale powracając do dzieła Fischera mimochodem nasuwa się tu pewna analogia do filmu „Kabaret” również poruszającego ten ważki problem i to w podobnym, komediowym ujęciu. W obu przypadkach wymowa ideowa jest bardziej zawaolowana, złagodzona. To jednak gra pozorów, bo w rezultacie zostaje uzyskany ten sam efekt, oczywiście w nieco innym, choć w obu wypadkach współczesnym ujęciu.

Peter Fischer mając do dyspozycji dużą scenę Teatru Współczesnego postanowił „zagospodarować” ją maksymalnie. Stąd rozbudowana, dość umownie nawiązująca do realiów londyńskich scenografia Barbary Jankowskiej (szczególnie udane są kostiumy nawiązujące do modnego obecnie stylu retro).

Wiele ciekawych pomysłów inscenizacyjnych, rozmach w komponowaniu teatralnych sekwencji. Wiele wątków zostaje przerysowanych, sparodjowanych czy wręcz ośmieszonych. Wszystko to brzmi błyskotliwie, interesująco, ale szczególnie w dwu pierwszych aktach brak właściwego rytmu. Coś się w tej dialektyce zaclera powodując spadek napięcia i w rezultacie wkrada się pewna monotonia. Dała tu bowiem o sobie znać przeciwstawna konwencja gry aktorskiej. Brechta nie można grać wprost, realistycznie... Jego teatr nie znosi psychologizowania. Należy grać nie postacie, ale postawy. Nieustannie komentować to, co zewnętrzne i to, co odautorskie — a więc ironię, żart. Nie wszyscy aktorzy wyczuli w pełni

intencje reżysera i stąd pewna niezborność poetyki pierwszych dwu aktów.

Rolę Mac Majchra kreuje Zbigniew Szczapiński. Niezbyt przekonująca to rola. Amant w stylu retro, fascynujący być może urodą, jednak zbyt jednostajnie wygrywający wszystko na jednej nucie. Polly Peachum to koleina ciekawa rola Gabrieli Sarneckiej. Miła, powabna, oszczędnie przewrotna, a więc bardziej współczesna. W scenie bójkii z Lucy (Barbara Gawzewska) wręcz znakomita a song weselny — popisowy. Również świetne kreacje dwójki znakomitych aktorów charakterystycznych — Krystyny Feldman i Wojciecha Rajewskiego. Jako Peachumowie stworzyli niebanalne, uzupełniające się postacie. Feldmanowa, niezrównana w dowcipie (jakby nieco z Mroźka), Rajewski bardziej skupiony, oszczędny, symbolizujący gorzki wyrzut epoki. Takie zróżnicowanie przyniosło ciekawy, wzmacniający wymowę sztuki efekt sceniczny. Z pozostałych kreacji niezła rola Andrzeja Saara (komisarz Brown), Wiesława Zwolińskiego (jako Matjasa), Jerzego Kownasa (jako przekomicznego Waltera Karawaniarza) oraz Ireny Grzonki (Jenny). Szkoda, że były to dla

większości wymienionych aktorów rozpoznane role w Szczecinie.

Akompaniament zespołu pod kierunkiem Teresy Stokowskiej-Gańd (nieco w stylu cyrkowym) współgrający właściwie z groteskowym ujęciem Petera Fischera.

JESLI wspomnieliśmy o braku spójności poetyki gry aktorskiej w stosunku do intencji reżysera to ów mankament wynagradza nam w zupełności popisowy finał. To już opera buffo, przekomiczna i polująca znakomicie tezę Fischera. Jeszcze raz okazało się, że niekoniecznie należy trzymać się ściśle litery tekstu czy uwag odautorskich. Nawet w wypadku tak znakomitego mistrza jak Bertolt Brecht. Można pójść w innym kierunku, oczywiście jeśli ma się, tak jak Fischer; własną, sprawdzalną za żywym teatrem koncepcję. I chyba rostocki reżyser może odnotować jubileuszowa, 50 inscenizację jako osobisty sukces.

Bogdan WOJTCZAK

Bertolt Brecht — „Opera za trzy grosze”
Muzyka: Kurt Weill, inscenizacja i reżyseria: Peter Fischer. Scenografia: Barbara Jankowska. Oprac. muzyczne: Dietmar Bellman. Premiera 8 maja 1975.

